

Musiaby znajdować się na samym skraju przepaści, aby oddać się pierwszemu lepszemu, kto by mógł ją wyratować. Dlatego też postanowiłem wręczyć ten list swemu pryncypałowi. Był on jednak już otwarty, jakże mogłem mu go dać?

„Pozostawało jedno tylko: udać w jego obecności, iż tylko mimowoli otworzyłem ten list. Począłem, aż przejdzie do swego gabinetu i potem idąc naprzeciw niego, zrobiłem ruch, że otwieram kopertę; rzuciłem okiem na list i położyłem go przed nim na biurku. „List ten zdaje się jest prywatny — rzekłem — chociaż na kopercie miema żadnego znaku“. Wziął go z biurka i zaczął czytać. Przy pierwszych zaraz słowach wstrząsł się cały i spojrzał na mnie uważnie; z miny mej jednak musiał przejść do przekonania, że nie zdażyłem jeszcze poznać treści listu, gdyż obrócił się do mnie plecami i pograżył w czytaniu. Czekając chwilę, lecz ponieważ milczał ciągle, odszedłem na bok i usiadłem na swym miejscu. Upłynęło jeszcze kilka minut, przez które nie odzywał się ani słowem, potem naraz wstał i wyszedł z pokoju. Gdym ujrzał wyraz jego twarzy, kiedy przechodził koło mnie, w duszy mej zrodziły się nowe nadzieje.

„Pospieszyłem za nim na schody i zobaczyłem, że wszedł do buduaru Mary. Gdyśmy się potem spotkali przy obiedzie, wyprowadziłem ze swych spostrzeżeń wniosek, iż między stryjem a kuzynką wyrosła przez ten czas przegroda, której ani on, ani ona nigdy nie przestapia.

„Minęły dwa dni dla mnie bardzo ciężkie i męczące. Czy odpowiedział starzec na ten list? Czy tak się wszystko zakończy, jak się zaczęło i czy pojawi się ten tajemniczy Klawering, czy nie? Nie mogłem odpowiedzieć sobie na żadne z tych pytań.

„Tymczasem w dalszym ciągu byłem bezustannie zajęty. Musiałem pisać bez końca i chwilami zaczęło wydawać mi się, iż z pod pióra mego wychodzą litery pisane nie atramentem, lecz krwią. Od rana do nocy obserwowałem dokoła wszystkich, a jednocześnie bałem się nieraz podnieść głowę od stołu, by się przypadkiem nie zdradzić.

„Trzeciej z kolei nocy miałem sen, który opowiadałem już panu Rymondowi i dlatego nie będę go tutaj powtarzał. Muszę zwrócić uwagę tylko na jedno. Mówiłem mu, że w człowieku, który targnął się na życie mego pryncypała, poznałem Klaweringa; było to kłamstwo; twarz człowieka widzianego we śnie była moją własną i dlatego tylko sen ten tak mnie przestraszył.

„Wpływ tego snu na mnie był niezmierny. Czyżby sam los wskazywał mi sposób, w jaki mogę osiągnąć spełnienie swego gorącego pragnienia? Czyżby śmierć jej stryja miała wypełnić przepaść leżącą między nami i czyż tylko dzięki tej śmierci mogły wywiązać się stosunki między mną a Mary?

„Zacząłem z wolna przyzwyczajać się do tej myśli, wyobrażałem sobie nawet, jak jej piękna twarz skłoni się ku mnie na znak wdzięczności za to, że wyratowałem ją z tak strasznego niebezpieczeństwa. Przez cały następny dzień po tym śnie widziałem przed sobą schyloną, zakradającą się postać z rewolwerem w ręku. Łapałem się nawet na tem, jak spoglądałem ukradkiem na drzwi i myślałem, ile czasu jeszcze upłynie, zanim rzeczywistość w ten sposób przez nie przejdzie.

„Nawet wówczas, gdym wieczoru tego zęgnął się ze swym pryncypałem, nie przypuszczałem, że ta złowroga chwila jest tak bliska. Jak już opowiadałem to sędziemu śledczemu, wypilem z nim kieliszek wina, nie przeczuwając, że ten decydujący moment ma wkrótce nastąpić. Nie upłynęło jeszcze potem trzech minut, gdy naraz usłyszałem ze swego pokoju szelest sukni Mary, udającej się do biblioteki; domyśliłem się, że rozegra się zaraz scena, po której ja będę musiał przystąpić do działania.

„Długo rozmyślałem nad tem, jak usłyszeć rozmowę między stryjem a bratanicą, gdy naraz przypomniało mi się, że wentylacyjna rura, znajdująca się w bibliotece, kończy się w niezajętym pokoju, będącym w sąsiedztwie mego. Pospieszyłem natychmiast do tego pokoju i gdym podszedł do miejsca,

gdzie się kończy rura, usłyszałem najwyraźniej całą rozmowę, nie tracąc ani jednego słowa, tak jak gdybym był razem z nimi w bibliotece.

„To, co usłyszałem, aż nadto przekonało mnie, że przypuszczenia me są zupełnie słuszne. Dla niej była to kwestya życia lub śmierci. Master Lavenfort groził jej, że ją wydziedziczy, jeżeli nie podda się jego woli, ona zaś błagała, by przebaczył jej i pozostawił wszystko po dawnemu.

„Na czem polegała jej wina, tego na żaden sposób nie mogłem się domyśleć. Tłómaczyła się, iż czynu swego dopuściła się raczej z kaprysu niż z miłości, że żałuje teraz kroku, jaki uczyniła, że gotowa cofnąć się i uwolnić od powziętych zobowiązań, byle tylko zasłużyć sobie znowu na jego względy. A ja, jak głupi, sądziłem, że chodzi tu tylko o zaręczyny i przez to nadzieje moje jeszcze bardziej wzrosły.

„Gdy potem usłyszałem, jak stryj oznajmił jej że wszystko między nimi skończone, że nigdy jej tego nie przebaczy i że jutro zaraz napisze do swego notaryusza, aby zmienić testament na korzyść

już krwią listem Klaweringa i schowałem do kieszeni.

„Potem dopiero pomyślałem o tem, że strzał ten mógł słyszeć ktoś w domu. Rzuciłem rewolwer koło krzesła mastera Lavenforta i postanowiłem powiedzieć, gdyby kto wszedł w tej chwili, iż dopuścił się on tylko co samobójstwa. Na szczęście nie potrzebowałem robić podobnego głupstwa, gdyż ani jedna osoba w całym domu nie słyszała strzału. Nikt nie przychodził i miałem wskutek tego możliwość pomyśleć o tem, w jaki sposób uchronić siebie od podejrzeń. Obejrzałem ranę na głowie zabitego i przekonałem się, iż absolutnie nie będzie można wytłumaczyć jego śmierci samobójstwem lub mimowolnym strzałem jakiegoś nocnego włamywacza; żaden rozsądny człowiek nie mógłby mieć najmniejszej wątpliwości, iż śmierć została spowodowana wystrzałem, który dała osoba według zawczasu obmyślanego planu. Obecnie nie pozostało mi nic innego, jak tylko możliwie najstaranniej zatrzeć wszystkie ślady przestępstwa i zabójstwa to uczynić jak najbardziej zagadkowym. Wziąłem rewolwer i odniosłem go do sypialni; chciałem go tam wyczyścić, nie znalazłem jednak nic, czem mógłbym to uczynić. Przypomniałem jednak sobie, że widziałem chustkę, leżącą na podłodze koło biurka w bibliotece. Była to chustka miss Eleonory, spostrzegłem to jednak już po wyczyszczeniu lufy. Ta okoliczność tak mnie zmieszła, iż zapomniałem wyczyścić bębna, a myślałem tylko o tem, gdzieby można jak najdalej schować ten rzeczowy dowód przestępstwa. Nie wiedziałem jednak zupełnie, co zrobić z chustką, aż nagle przyszło mi na myśl, aby zasunąć ją jak najgłębiej do fotelu, z którego mógłbym ją dobyć następnego dnia, by przy sposobnej chwili spalić u siebie w kominku.

„Gdy się z tem załatwiłem, nabiłem znowu rewolwer, położyłem go na swym miejscu i zamierzałem już odejść, lecz w chwili tej ogarnął mnie strach — uczucie znane zapewne każdemu, kto popełnił jakiegokolwiek przestępstwo. Wyszedłem i zamknąłem za sobą drzwi na klucz, czego ma się rozumieć nie zrobiłbym nigdy, gdybym w chwili tej władał swemi umysłowymi władzami. I dopiero, gdym znalazł się już na schodach na samej górze, spostrzegłem, jaki zrobiłem błąd. Było jednak już za późno naprawiać zło, gdyż przedemną stała Dżen ze świecą w rękach; na twarzy jej zamalowało się zdziwienie, nie spodziewała się bowiem ujrzeć mnie o takiej porze.

— Boże mój — zawołała, lecz nie wiem dlaczego głos jej był przytłumiony — gdzie pan był? Ma pan taką minę, jakby panu ukazało się jakie widmo? — przytem rzuciła podejrziwie okiem na klucz, który ciągle jeszcze trzymałem w ręku.

„W chwili tej doznawałem takiego wrażenia, jakby kto znienacka schwycił mnie za gardło. Wsunąłem klucz do kieszeni i podszedłem do niej.

— Opowiem pani, com widział, jeżeli pójdzie pani ze mną — szepnąłem — obie panny mogą się obudzić, jeżeli będziemy rozmawiali tutaj pod ich drzwiami. „Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą. Teraz jeszcze nie mogę zdać sobie sprawy z tego, jaka myśl mną wtedy kierowała; zdaje mi się, że postępowałem wówczas zupełnie instynktownie. Lecz gdym zauważył wyraz jej twarzy i spostrzegłem, że spogląda na mnie z ciekawością, nabrałem znowu otuchy, zwłaszcza, iż przypomniało mi się, że zawsze wywierałem jakiś dziwny wpływ na Dżen, która bezwzględnie słuchała mnie we wszystkim. Z tego wpływu chciałem skorzystać i teraz.

Dokończenie nastąpi.



Strzeliłem wprost w niego.

Eleonory, nie potrzebowałem już słuchać jej westchnień i błagań, które mi wzywała, aby ktokolwiek zlitował się nad nią i wyratował ją z tego nieszczęścia... Postanowienie moje było już stanowcze, nie pozostawało mi nic innego, jak tylko wprowadzić je w czyn. Wróciłem znowu do swego pokoju, przeczekałem, aż przejdzie do swej sypialni i potem zacząłem powoli schodzić na dół po chodach, zupełnie tak, jak to widziałem we śnie. Zapukałem do drzwi biblioteki. Master Lavenfort siedział na swym zwykłym miejscu i pisał.

— Przepraszam — rzekłem, gdy zwrócił się ku mnie ze zdziwieniem — zgubiłem notes, bardzo możliwe, upuściłem go tutaj.

„Kiwnął mi głową; szybko przemknąłem do jego sypialni, wziąłem rewolwer, wróciłem z powrotem i nie zdając sobie sprawy z tego, co czynię, nacisnąłem kurek i strzeliłem wprost w niego. Nie wydając najmniejszego krzyku, nachylił się całym korpussem naprzód i upadł z głową na rękach. Mary Lavenfort stała się teraz posiadaczką milionów, których tak pożądała.

Pierwszą moją myślą było zabrać list, który pisał przed śmiercią. Jak się domyślałem, był to list do notaryusza. Szybko wyciągnąłem go z pod rąk nieboszczyka wraz z leżącym obok i zawałanym